Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVII. Marzec 1929. Nr. 3.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1·50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Pięć chlebów i dwie rybki — Kwiatek pustyni (ciąg dalszy). — Elżbietka, mała królewna. — Jak się bawią dzieci kaferskie (ciąg dalszy). — Krucjata modlitwy za Afrykę. — Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki. — Ksiądz Mikołaj Olivieri (ciąg dalszy). — Łamigłówka.

Ilustracje: Mała księżniczka z kraju Basutów. — Afrykańska konnica.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

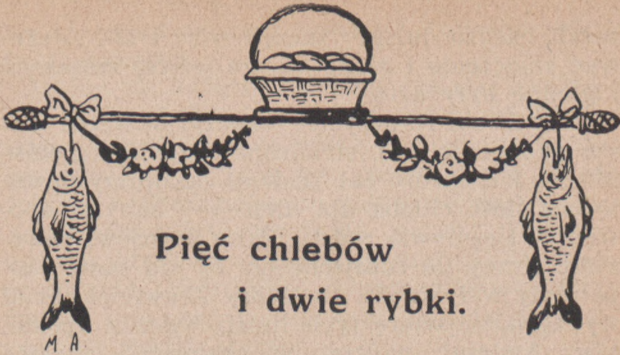
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — **Kraków** 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu listopadzie 1928 roku.

(w złp)

Dla dzieci murzyńskich: A. Zyrdówna 5.—; ze skarbonki 6.60; Jędrzejkówna ze skarbonki 20.—; Kl. V, VI, VII i VIII szkoły św. Tomasza 5.—; Dzieci



Pięć chlebów i dwie rybki.

W. O. Thünemann, oblat św. Franciszka Salezego, misjonarz z nad Rzeki Orange (Pomarańczowej.)

Kochani Czytelnicy „Murzynka!"

Tatuś wasz, mamusia, starsza siostra lub ksiądz katecheta opowiadali wam już może kiedy o wielkim cudzie, jakiego dokonał pewnego dnia nasz Boski Zbawiciel. Zmęczony ciągłem nauczaniem, udał się był Chrystus Pan wraz z apostołami za miasto, by wypocząć nieco po przebytych trudach. Będąc zarazem człowiekiem i Bogiem, odczuwał zmęczenie tak samo jak my.

Cóż kiedy niezliczone rzesze, pociągnięte słowami tak pełnemi dobroci Człowieka-Boga, poszły i tam za nim, a i dzieci towarzyszyły rodzicom. Może były tam pomiędzy niemi także i te, które Pan Jezus brał na łono, tulił i błogosławił... Rodzice, idąc śladami Pana Jezusa i myśląc tylko o duszy, zapomnieli zupełnie o potrzebach ciała i nie zabrali żadnych zapasów żywności. Zresztą mieli zamiar pójść tylko kawałek drogi, a tu ani się nie spostrzegli, jak

10. I. 1929. — 21.860.

zaszli bardzo daleko; zaczęli więc i oni odczuwać zmęczenie i głód; jeszcze więcej zmęczone i głodne były dzieci.

Gdy Boski Nauczyciel zobaczył te liczne rzesze naokoło siebie, strudzone i głodne, zrobiło Mu się ich bardzo żal. „Gdzież zakupimy dostateczną ilość chleba dla nich?“ — zapytał apostołów. Uczniowie radzili Panu Jezusowi zawezwać tłumy do rozejścia się, by się same zaopatrzyły w żywność, ale dobry Zbawiciel chciał wynagrodzić wiarę tych ludzi. Jeden z apostołów, Andrzej, widział w gromadzie małego chłopca, niosącego pięć chlebów i dwie małe ryby. Dziecko to zapewne poczyniło zakupy w mieście z polecenia matki, ale zdjęte ciekawością, przyłączyło się do tłumów, nie myśląc ani o koszyku, które niosło, ani o matce, która na nie czekała. Jakkolwiek to było, chłopiec ten doznał dnia tego niezrównanego szczęścia.

Pan Jezus zawołał go do siebie i poprosił, by Mu odstąpił swych skromnych zapasów żywności. Jakież musiało być zdziwienie chłopca, gdy usłyszał następnie Pana Jezusa polecającego apostołom, by rozdzielili tę trochę żywności między niezliczone rzesze. „Ależ starczy to zaledwie dla matki i dla mnie“ — powiedział pewnie do siebie w duchu.

Z szeroko otwartemi oczyma przyglądał się apostołom, rozdzielającym żywność, która się nie wyczerpywała; najedli się wszyscy do sytości, i pozostało jeszcze nawet dwanaście koszy odłamków!...

Może drodzy mali czytelnicy, zazdrościcie trochę temu małemu, nieznanemu chłopczykowi, który z pomocą Pana Jezusa zdołał nakarmić tysiące ludzi? Ale czyż wiecie, że i wy

możecie dokazać tego samego? Powiem wam, jakim sposobem...

Mamy na świecie nietylko tysiące, ale miljony biednych ludzi, którzy są, jak mówi Ewangelja, z owej rzeszy co poszła w ślad za Panem Jezusem, jako „trzodą bez pasterza". Są to ci, którzy dotychczas jeszcze pogrążeni są w mrokach pogaństwa i nie znają jak my, Dobrego Pasterza. Myślicie może, że nie możecie dla nich nic uczynić, tak myślicie jak ów chłopiec, który również mniemał, iż jego pięć chlebów jest niczem dla takich tłumów.

Nie sądźcie tak, moje dzieci... Z każdego źdźiebełka z waszej strony zrobi Pan Jezus wielką rzecz. Króciutka modlitwa, wypowiedziana szczerem sercem, najmniejsze poświęcenie, które mu ofiarujecie, drobnostka, której sobie odmówicie dla miłości Zbawiciela, najmniejszy datek, który poślecie, lub który na wasze prośby prześlą wasi rodzice Misjom, staną się przy pomocy Pana Jezusa wielką korzyścią dla biednych pogan i dla was także. Chrystus pomnoży łaski swe wam i misjonarzom, pracującym nad nawracaniem biednych pogańskich rzesz.

A więc! przynoście i odstępujcie wspaniałomyślnie wasze chleby jęczmienne i wasze rybki Zbawicielowi! To znaczy, czyńcie trzy rzeczy:

1. Odmawiajcie codziennie modlitwę za Misje.
2. Ofiarujcie Bogu codziennie przynajmniej jedno zwycięstwo nad sobą na rzecz Misyj.
3. Odmówcie sobie czasem jakich łakoci albo kupna małego niekoniecznego przedmiotu, zabawki jakiej i poślijcie wartość tego do jednego z biur Sodalicji św. Piotra Klawera. (Patrz 2 strona okładki).

A pozatem opowiadajcie rodzicom o potrzebach Misyj; powiedźcie im, jak bardzo pragniecie uczynić dla nich coś dobrego. Tym sposobem i wy, drogie dzieci, będziecie miały szczęście pracować dla Pana Jezusa i dla zbawienia dusz, dla których Bóg-Człowiek umarł na krzyżu.

Jeden z Misjonarzy afrykańskich.

Kwiatek pustyni.

(Ciąg dalszy.)

Podróżny wędrujący z Bengasi na południe nie spotyka na przestrzeni kilku kilometrów nic innego jak nieużytki, równinę pozbawioną prawie wszelkiej roślinności. Studnie, jakie tu próbowano wiercić, wykazywały jedynie wodę słoną, nietylko nie sprzyjającą ale nawet szkodliwą dla życia roślin. Po czterech kilometrach jednak spostrzegasz drzewa owocowe, oliwki, a także warzywa silne, dorodne: liczne źródła słodkiej wody stroją kraj w tak bujną zieloność, że wywołuje wspomnienie wiosek pod lazurowem niebem pięknych Włoch. Oaza owa w pośrodku tej ogromnej nagiej płaszczyzny, jaka się rozciąga aż hen ku dalekim szczytom widocznym na horyzoncie, nazywa się w pierwszej swej części Berka, a dalej na przestrzeni dwóch drugich kilometrów Foahiut. W samym środku oazy wznosi się kilkanaście budynków, niektóre stoją tam już od lat kilkunastu, niektóre postawiono dopiero niedawno. Tworzą one miłą dla oka całość na tle morza zieloności, otaczającego je zewsząd, a służą za przytułek znacznej liczbie murzyńskich dziatek, wykupionych z niewoli w tym

jedynie celu, by je wychować po chrześcijańsku. Piękne szlachetne dzieło włoskiego Towarzystwa Narodowego (Associazione Nazionale), zostające pod kierownictwem OO. Józefitów.

Do bramy tego to Zakonu zapukał dnia 12 lutego 1909 roku murzyński chłopiec — niewolnik, mały Fatahalla, prosząc o przyjęcie.

W koszyczku, jaki niósł ze sobą, miał jeszcze trzy jaja, resztę był sprzedał po drodze. Przełożony Misji, Ojciec Hieronim Apolloni, powitał serdecznie nowego przybysza, przyłączając go chętnie do grona wychowanków Zakładu. Fatahalla zaczął odrazu zdradzać niezwykłą wprost inteligencję i dziwnie gorące przywiązanie do nowych przełożonych i współtowarzyszy.

Ale czekała nań próba. Upłynęło pięć dni od chwili, kiedy znajdował się w Foahiucie, kiedy żona dawnego jego pana, odkrywszy miejsce przebywania małego zbiega, przyszła do Zakładu, by namówić chłopca do powrotu. Próbowała wszelkich środków, zaklinała serdecznie, obiecywała podarki, ściskała, całowała, ale Fatahalla nie dał się uwieść ni prośbami ni obietnicami, powtarzając z przekonaniem i mocą: „Za dobrze mi tutaj, byłbym naprawdę bez rozumu, gdybym stąd odszedł dobrowolnie!“ Nie pozostawało więc nic innego strapionej kobiecie, jak wrócić samej do domu, towarzyszył jej tylko koszyk z trzema jajami, którego jej nie omieszkali zwrócić Ojcowie.

Fatahalla tymczasem wiódł dalej rozpoczęte w Instytucie nowe życie, słuchając z zadziwiającą wprost uwagą wszystkiego, co tłumaczył chłopcom misjonarz, szczególnie zaś tego, co mówił o Boskim naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie, o Jego cudach i świętej nauce. Budo-

wał pobożnem zachowaniem swojem w kościele podczas nabożeństwa, a pilność i staranie, jakie wkładał w usiłowania, by życie swoje, każdy swój czyn dostosować do świeżo poznanej nauki, do nowych przepisów, były naprawdę niepowszednie. Zapał i gorliwość sieroty rosły z dniem każdym, tak, że po kilku miesiącach gorzał cały pragnieniem Chrztu świętego, co więcej: „Ach, gdyby było mi danem, mawiał z tęsknotą, zostać kiedyś kapłanem, chciałbym nawrócić wiele, wiele dusz i rozpalić je miłością żywą, gorącą dla mego ukochanego Pana Jezusa!" Bóg jednak, zadawalając się żarliwem pragnieniem chłopca, gotował dlań zaraz nagrodę niebieską.

(Dokończenie nastąpi.)

Elżbietka, mała królewna.

Podała Siostra Ewodje, od Przenajdroższej Krwi, misjonarka w Kilimadżaro.

Elżbietka jest prawdziwie królewną, gdyż ojciec jej jest czarnym naczelnikiem czyli „mangi", co u naszych krajowców odpowiada godności króla. Elżbietka ma około ośmiu lat, jest mała, tłuściutka, ma nosek krótki, spłaszczony, twarzyczkę okrągłą, dwa rzędy pięknych białych jak śnieg zębów i duże czarne oczy patrzące miło i ufnie na każdego. Dwa lata temu matka, poganka, przyprowadziła Elżbietkę z młodszą siostrzyczką do Misji w Kibosho. Oddawna już ojciec, chociaż także poganin, żywił pragnienie, aby jedna z córek jego stała się członkiem Kościoła katolickiego przez Chrzest

św. I on, nieco później, po gruntownem przygotowaniu się przyjął w pewną niedzielę ten sakrament z rąk Mgr. Gogarty, naszego biskupa.



Mała księżniczka z Kraju Basutów

Jaki to był widok budujący, gdy czarny naczelnik, pokornie klęcząc u stóp biskupa, chylił głowę pod wodą Chrztu świętego!

Co do Elżbietki, to jest to dziecina dobra, spokojna, posłuszna i ożywiona najlepszą wolą.

Mimo swego wysokiego urodzenia, bawi się chętnie z wszystkiemi towarzyszkami bez różnicy. Ma sobie powierzoną opiekę nad ptactwem domowem. Nieraz, kiedy pilnuje, aby drób z podwórka nie przedostawał się do ogrodu, wielki indor napada ją i goni. Drażni go pewnie jej czerwona sukienka, którą nosi na codzień. Mała jednak zupełnie nie boi się nastraszonego złośnika i wielkim batem wygania go bez litości. Często ma tę uciechę, że sama zanosi śniadanie całej skrzydlatej rzeszy, która opada ją hurmem, tak, że maleńka osóbka ginie zupełnie w tem trzepotaniu i zamęcie. To jej wskakuje na głowę, tamte siadają na ramionach, niektóre koniecznie chcą jeść prosto z miseczki, którą trzyma w ręku, — tak im śpieszno tym małym łakomcom. W klasie Elżbietka jest pierwsza. Wszystkie wolne chwile zużywa na czytanie i pisanie. Pewnego razu, gdy w szkole pokazywałam obrazek, przedstawiający Pana Jezusa otoczonego dziećmi, roztropna dziecina zapytała mnie, czy Boski nasz Zbawiciel kochał także małych murzynów. Aby z umysłu moich drogich słuchaczy usunąć wszelką co do tego wątpliwość, opowiedziałam im w ich języku następującą legendę:

Białe i czarne.

U niebios bramy dwoje dzieci stoi:
Franio, prześliczny blondynek
O modrych oczach i różowej buzi —
I Bob, maleńki murzynek.
Patrzcie jak Franio, ten urwisz zuchwały,
Rozgłośnie do nieba stuka,
Bob ma łzy w oczach, — strwożony, nieśmiały,
Ach! jak mu serduszko puka.

Hej! myśli Franek, tych czarnych brzydali
Napewno w niebie nie trzeba,
Tam też ich chyba nie będzie. Skąd czarny
Miałby mieć prawo do nieba?
 A wtem wieczności otwiera się brama
 I w tejże chwili u proga
 Piotr święty staje, a na jego widok
 Jednaka u malców trwoga.
Święty poważnem, badawczem wejrzeniem
Przenika serca struchlałe
U Franka jakieś cienie, jakieś skazy —
A Boba serduszko białe.
 Wnet też murzynka Anioł promienisty
 Wiedzie przed Boga tron święty,
 Franek w czyścowe iść musi czeluści,
 Aż znikną z serduszka męty.
A Piotr apostoł z przejasnym uśmiechem
Tak ową sprawę tłumaczy:
Na kolor skóry nie patrzym tu w niebie,
Tu tylko dusz białość znaczy...

Gdybyście były widziały, kochane Dzieci, uradowane buzie moich malców, gdy usłyszały koniec mego opowiadania! Elżbietka zwłaszcza aż skakała z radości na myśl, że Bóg równo kocha czarnych i białych.

Niezadługo ta miła dziewczynka moja przystąpi do pierwszej Komunji św. Opiszę wam to może kiedyś. Obyście tymczasem byli wszyscy tacy grzeczni i posłuszni, tacy dzielni i pobożni jak ta czarna królewna nasza, która wam przesyła najserdeczniejsze i najpiękniejsze pozdrowienia!

Jak się bawią dzieci kaferskie.

W. O. Biegner.

(Ciąg dalszy.)

Gra w kamienie.

Przy tej grze dają dzieci dowody wielkiej zręczności.

Rzucają kamyczek w powietrze, potem chwytając szybko większy kamień, łapią spadający z góry kamyczek na dłoni. Albo też rzucają bardzo szybko 6 kamyczków w górę, jeden po drugim bez żadnej przerwy i chwytają je z powrotem.

Otóż jeszcze inne sposoby postępowania w tejże grze. Rzucają jeden kamień w powietrze, chwytając następnie inny czwartym i piątym palcem; kamień, spadający z góry, musi być schwycony palcem wielkim i wskazującym. Rzucają jeden kamień w górę, podnoszą drugi i chwytają tą samą ręką spadający kamień; powtarzają w dalszym ciągu to samo, podnosząc naprzemian to jeden, to dwa kamienie.

Dzieci siadają kołem na ziemi; wygrzebują w środku dołek i składają tam 15 kamieni. Jeden z chłopaków bierze jeden z tych kamieni i rzuca go w górę; nim spadnie, musi wyjąć z dołka pozostałe 14 kamieni, a następnie chwycić kamień rzucony. Rzuca ponownie jeden z tych kamieni; nim go pochwyci, musi włożyć w dołek 13 z tych kamieni, czternasty stanowi jego wygraną, jeżeli jest zręczny. Ponawia tę podwójną manipulację tak długo, aż jeden po drugim wygrywa wszystkie kamienie. Jeżeli nie jest dosyć zręczny, by dotrzeć do końca, inny murzynek zajmuje jego miejsce.

Jeden z chłopców bierze kamyczek i zakładając ręce w tył, przekłada go z jednej w drugą lub udaje, że to czyni. Potem wysuwając obie zaciśnięte pięści przed siebie, zapytuje jednego z towarzyszy, w której ręce znajduje się kamień*). Jeżeli ów zgadnie, kamień należy do niego i wolno mu z kolei spróbować to samo z innym towarzyszem, w przeciwnym razie pierwszy gracz ponawia eksperyment. Jeżeli pierwszy to-



Afrykańska konnica.

warzysz trafnie odgadnie, gracz mówi mu: „Ty zjedz mięso, ja zjem psa...“ Jeżeli przeciwnie towarzysz się omylił, gracz mówi mu: „Ty zjedz psa, a ja mięso...“ Jest to obelga mówić o psie, gdyż murzyni za nic w świecie nie chcą tknąć tego zwierzęcia, gdy zdechnie.

W kraju Basutów i Tsoro, w kraju Gaza bawią się dzieci czasem w grę podobną, zwaną Morabaraba. Zasiadają do niej wszystkie kołem. Jedno ukrywa w ubiorze albo za plecami albo

*) Znaną dobrze dzieciom polskim gra „Gadaj gadula, gdzie jest moja złota kula“.

w ustach albo pod pachą kamyczek lub ziarno kukurydzy, a drugie dziecko, stojące w kole, musi zgadnąć, gdzie się znajduje ów przedmiot. Jeżeli odgadnie, staje na miejscu dziecka ukrywającego przedmiot, towarzysz zaś musi iść do koła; zamiast kamyczków używają też czasem płaskich kamieni albo kawałków drzewa przedziurawionych w czterech rzędach; w dziurki te kładą drobne kamyczki rozmaitego koloru. Czasem próbują też dzieci kaferskie balansować laską na końcu wskazującego palca lub na nosie.

(Dokończenie nastąpi.)

Krucjata modlitwy za Afrykę.

Sodalicja św. Piotra Klawera wzywa rok rocznie Przyjaciół Misyj do brania udziału w tak zwanej „Krucjacie modlitwy za Afrykę“, która się odprawia w ciągu 9 dni, przed świętem Opieki św. Józefa. W tym roku uroczystość ta przypada dnia 17 kwietnia (zawsze w trzecią środę po Wielkiejnocy); Krucjata modlitwy zatem rozpocznie się dnia 8-go, a skończy dnia 16 kwietnia.

Modlitewkę, służąca do tego celu (umieszczoną na czwartej stronie okładki), można otrzymać bezpłatnie w dowolnej ilości od Sodalicji św. Piotra Klawera, jedynie za zwrotem kosztów przesyłki. Adresy na drugiej stronie okładki.

Ufamy mocno, że i w tym roku wezmą nasi Czytelnicy licznie udział w tej Krucjacie, ściągając przez nią obfite łaski dla Misyj afrykańskich.

Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Żyje w tobie tęskne życzenie cierpienia dla Pana Jezusa i z Nim razem i pozyskiwania Mu przez to właśnie cierpienie i ofiarę dusz w odległej Afryce; pragniesz wyrzec się wszystkiego wraz z misjonarzami i misjonarkami? Jesteś gotowa zrzec się nawet wszelkiej zewnętrznej pociechy przy wykonywaniu prac powołania, poznając dopiero w niebie tych, dla których pracować będziesz?

Taki sposób myślenia jest wielką łaską Bożą. Dziękuj Panu Bogu za nią. A zapoznawszy się bliżej zapomocą książeczki.

„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki" z Sodalicją św. Piotra Klawera zbadaj siebie u Stóp Najśw. Sakramentu, czy to nie tam właśnie mają się z Woli Bożej spełnić twoje życzenia, czy nie tędy dla Ciebie droga do nieba i świętości.

Ksiądz Mikołaj Olivieri.

(Ciąg dalszy.)

Panoszyła się wtedy w Kairze bardzo cholera. Zalecano mi gorąco ostrożność, niezatrzymywanie się na dłużej nawet w Aleksandrji, pośpieszyłem więc zaraz poza miasto na miejsce t. zw. Ramne, co znaczy piasek, gdzie znalazłem sporo namiotów, zamieszkałych przez Europejczyków Kairu, którzy się tutaj zawczasu schronili przed cholerą... W Kairze wykupiłem 18 murzynek. Wśród nich była jedna, lat około siedmiu, tak chuda i wyniszczona, że z konieczności wzbudzała litość. Zdawała się naprawdę szkieletem. Tę oto — rzekł gelaba — oddam wam za bezcen. Zapytałem, ile żąda, odrzekł 1100 piastrów, czyli 275 franków. Wyliczyłem mu je zaraz na rękę; byłem nawet gotów wydać więcej,

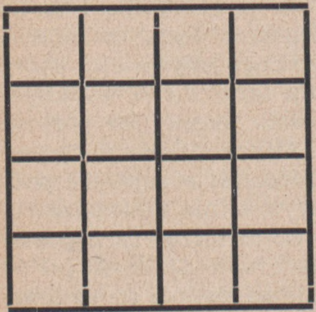
bo gdyby biedactwo to, które słusznie nazwać mogłem półżywem, pozostawało tam jeszcze z kilka tygodni, byłoby napewno zmarło wśród tych gelabów, którzy mają twarze, o Boże! zdają się prawdziwie wcielonymi szatanami. I pomyśleć, że to na łaskę i niełaskę ludzi tego rodzaju zdane są te maleństwa! Biedne stworzenia! Widok ich wzrusza do głębi... Owa siedmiolatka przez cztery dni z rzędu nie śmiała ust otworzyć; potem powoli, powoli nabrała odwagi i siły... Zanim wyjechałem z Kairu, poszedłem odprawić Mszą św. w miejscu, zwanem Stary Kair, które przez tak długi czas było przytułkiem Matki Najświętszej i Dziecięcia Bożego. Wchodzi się najpierw do kościoła, wystawionego przez św. Helenę, obecnie niestety w rękach schizmatyckich, w pośrodku tegoż, po prawej stronie schodzi się po dziesięciu stopniach do podziemia o trzech maleńkich nawach, podtrzymywanych przez marmurowe kolumny, zjedzone przez czas... Widziałem też sławny sykomor, w którego cieniu wedle tradycji odpoczywała Matka Boża, przechodząc koło niego w ucieczce do Egiptu; miała też zerwać zeń owoc, rodzaj fig, oraz liście". I tak poprostu opowiada ks. Olivieri o zdarzeniach i czynach, co na postać skromnego kapłana rzucają blask przejasny nieprzemijającej chwały. Młodzieńczy zapał nie stygnie z wiekiem, a nawet zdaje się, jakoby z latami wzrastał płomień miłości, jaki mu gorze w sercu. Sił fizycznych ubywa, ale duch nie starzeje się nigdy. Po dwudziestupięciu latach trudów, niebezpieczeństw, przykrości wszelkiego rodzaju tak woła w jednem z ostatnich sprawozdań: „O, biedne stworzenia! Za marną sumę złota możnaby zabezpieczyć im zdrowie ciała i duszy, wyrywa-

jąc je ze szponów szatańskich i obdarzając wolnością. Ale o tem się nie myśli, co więcej woli się zużyć pieniądze na rzeczy błahe, na kupno zwierząt, co służą jedynie za rozrywkę i to na czas krótki. Na potwierdzenie tego, co mówię, przytaczam przykład pewnego obywatela, który wraz ze mną udał się na targowisko, by kupić sobie murzynka. Nie doszło jednak do porozumienia się co do ceny. Wychodziliśmy razem. Po kilku krokach ów podróżnik europejski podniósł wzrok, a ujrzawszy w oknie małpę, zawołał: — O, co za szkoda! Ze zwierząt tych posiadałem jedną sztukę, zdechła mi jednak po 40 dniach, a kosztowała mnie więcej niż to, co przeznaczyłem na murzyna. Czyż to możliwe, mówiłem sobie w duchu, dla nabycia marnego zwierzęcia w celu uprzyjemnienia sobie czasu nie żal nam ponosić ofiar, ażeby nabyć duszę, która mogłaby tyle chwały przynieść Bogu, a z czasem stać się wielką korzyścią dla bliźnich, to uważa się za drobiazg i tak łatwo pozostawia się biedną w ciemnościach śmierci, pozwala się, by poszła na wieczne potępienie? O, wiary, więcej wiary! Powiedziałem i nie ot tak przypadkiem tylko, że te nieszczęsne stworzenia mogłyby tyle dać chwały Bogu i pożytku bliźnim. Gdyż w istocie pierwszy murzyn, którego kupiłem, został wysłany — temu już dwa lata — przez Propagandę w Rzymie na misję do Gwinei, gdzie naucza, słucha spowiedzi współziomków; drugi odbywa studja w Kolegjum de Propaganda Fide; inni znajdują się po szkołach i zakładach, ufajmy, że i oni, jeśli ich Bóg powołać raczy do stanu kapłańskiego, powrócą misjonarzami do owych ziem, skąd przybyli".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łamigłówka

(ułożył ks. Prefekt Siuda).



Pierwsza groźnie toczy fale po czeskiej krainie.
Drugi — w stepie zgrabny, zwinny, że go wiatr nie minie.
Trzecie — ...drogie to zabawy, więc nie ma ich chata.
Czwarty — święty a niewinny — zginął z ręki brata.

(Rozwiązanie w następnym numerze).

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 12 nadesłali:

Jerzy Jaroszewski, Henryk Przybylski, Wojciech Klimaszewski, Kazimierz Janowski, J. Panowicz, R. Russe.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afryk. około 500 Mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

Dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta de S. Filadelfo O. F. M., zwanego „Murzynem“.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

szkolne z U. 7.23; Ks. Srokowski od dzieci szkolnych 5.—; Naporowa 5.—; SS. Służebniczki z S. od dzieci z Ochronki 20.—; J. Wiejaczkówna 6.30; Z. Zieleń 10.—; E. Hodura gwiazdka dla murzynków 19.—; Szkoła Powszechna w U. 7.—; Szkoła Powszechna w N. 10.—; Kaźmierska 7.10; Sarnowska 9.—; Baczkowska 5.—; Walorek od Koła Misyjnego 8.—; Krawiec 6.—; Cierpikówna 17.—; Rimkówna 6.50; Matelska 5.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 64.35.

„Liga dzieci dla Afryki": Dr. Z. T. Świątogórowa 12.50; Ks. Dr. St. Kozłowski 18.—; **Szkoła w M. 10.6;** z drobniejszych ofiar i **bezimiennie 69.02.**

Na kościoły w Afryce: Bozenna Skierka i Helena Hutek z Poznania 2 zł.; Anielka Małecka z Zegrza, 9 lat — zebrała 11.65 zł. Na ręce Ks. Prof. Osadnika z Kalisza złożył Michaś Brutkowski, uczeń kl. I — 1 zł., p. Zofja Brutkowska 50 gr.

Uczennice gimn. S. S. Urszulanek w Krakowie zł. 60 na wykup z nadaniem imienia „Marja — Krystyna — Bogumiła". Też uczennice złożyły dużo znaczków zużytych i stanjoli.

Uczennice gimn. S. S. Urszulanek z Lublina nadesłały: 36 chusteczek do nosa, 6 sukienek, 80 różańców, zbiór ołówków i rączek do piór, notesowe książeczki, małe albumiki z widokówek, obrazeczki i różne drobiazgi.

Uczennice szkoły św. Tomasza w Krakowie: 6 sukienek, 4 koszulki, 2 kaftaniczki, czapeczkę, laleczkę i różne drobiazgi, stanjolę, znaczki i stare metalowe monety.

Dzieci z parafji Zbarzewskiej i Gołanieckiej zbierały znaczki — oddał je w Sodalicji Ks. Proboszcz.

Na Wielkanoc!

Na ten czas — wolny od zajęć szkolnych — polecamy młodym Czytelnikom ciekawe książeczki:

Szkaplerz niewolnika	10 gr.
3 Tomiki misyjne, cena każdego tomika	10 gr.
Historja Maryni, która pragnęła być sławną	10 gr.
Franuś Zbieracz	10 gr.
Św. Piotr Klawer, apostoł murzynów	10 gr.
Nawrócenie księżniczki z Ugandy	10 gr.
Wezwanie Boże	40 gr.
Od chaty do chaty	50 gr.
Wiersze misyjne ks. Jeża	1.50 zł.
Życiorys M. T. Ledóchowskiej	1.50 zł.

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za zatwardziałość ich serc, tudzież opłakujemy wszystkie grzechy, któremi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama, aż do dnia dzisiejszego, obrazili Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła św.

O, zmiłuj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny.)

Za pozwoleniem władzy kościelnej.
